

# Nacjonalizacja śmieci

Po wielkiej wyprzedaży (nie koniecznie garażowej) jaką zafundowaliśmy Polsce po 1989 roku, gdzie stół bez kantów był dostarczycielem niemalże nieskończonej ilości kantów, gdyż okrąg to wielokąt foremny z nieskończoną ilością kątów, przysłała kolej na coś jeszcze. Tu nasza przemądra władza, która utrzymuje swój prymat od pozornego przewrotu, nie mając już niczego, co by mogła spieniężyć, postanowiła znacjonalizować śmieci. Sprzedała wszystko: fabryki, ziemię, nieruchomości, banki, inne zakłady pracy a nawet placówki naukowe. Nie udało się jej wyprzedać jedynie lasów i szpitali z tego ogromnego majątku całego Narodu, bo Naród w odruchu resztek rozsądku temu się jednak sprzeciwił. Co zatem zostało, na co można jeszcze łapę położyć? Śmieci. Nie mówimy tu wyłącznie o śmietniskach, gdyż śmieci żyją od chwili, gdy ktoś uzna, że coś jest mu zbędne i postanowi to wyrzucić na śmieci. Czyli już w naszym domu, w naszej ręce jest wola podjęcia decyzji, co jest śmieciem. I władza postanowiła dorwać się do tego, co my sami zakwalifikujemy do pojęcia śmieci. Zatem cała egzystencja śmiecia jest obecnie własnością władzy. Czego to jest objawem?

Chora na władzę i na niemal absolutny monopol Państwa komuna nie była tak pazerna, ale przy okazji nie była tak tępą, by brać coś, co ma nieistotną wartość. Komuniści zagarniali swoimi dekretemi majątek istotny – czyli taki, który ma wartość i to dużą. I tu lista się powtarza, bo po II Wojnie Światowej znacjonalizowali: fabryki, ziemię, nieruchomości, banki, inne zakłady pracy a nawet placówki naukowe. Na przykład zabrali na Skarb Państwa prawie wszystkie wydawnictwa książkowe i prasowe. Czyli coś co ma wartość istotną gospodarczo, ale i intelektualnie. A ci nowi władcy bezkantowi co robią? Wyprzedali już dawno całość i to jako współnicy wraz z popłuczyną po komunistach. Pozbyli się wszystkiego, co ma wartość i co im zostało? Nawet komuna nie była tak tępą, by łączyć się na śmieci w ludzkich domach. Pomyśl, gdy będziesz to czytał, że kartka papieru, na której ktoś to wydrukował, stając się śmieciem, bo rzucasz to do kubła, staje się własnością Państwa. Ty decydujesz, co wpada do wspólnego wora majątku, który Państwo nacjonalizuje. Jednakże nawet komuniści w najgorszym swoim okresie, gdzie wprowadzali najbardziej ordynarny zamordyzm, nie spadli do tak niskiego poziomu sprawności umysłowej, jak ci teraz, którzy skusili się na nasze śmieci. Obecnie w Polsce prawda ukryta w powiedzeniu „być na własnych śmieciach” nabiera dosyć spaczzonego znaczenia, gdyż w istocie jest „być na śmieciach Państwa”. Zauważ – komuna wszystko zabrała, ale własność śmieci pozostawiła, ci nowi wyprzedali wszystko to, co komuna zagarnęła, ale zagarnęli teraz śmieci. Trzeba przyznać, że komuna ze swoją ciemną siłą i tępotą aparatczyków była na wiele wyższym poziomie sprawności intelektualnej, niż ci od nacjonalizacji śmieci.

Wykażmy to dowodnie. Ustawa z dnia 13 września 1996 roku o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, to przykład czegoś, co aż nazbyt zasługuje na miano „ustawy śmieciowej”. W istocie to śmieć ustawowy. Tak bezmyślnie napisanego steku posklejanych na łupu capu przepisów doszukać się jest trudno nawet na tym naszym śmietniku ustawowym, gdzie Sejm płodzi te swoje dzieła jak maszynka do ustaw, a bubel pogania bubla. Przykładowo artykuł 6 tejże ustawy po, którym następują jego przeróżne przeróbki i dają w sumie artykuły kolejne od 6a do 6s a po drodze jest jeszcze artykuł 6qa, bo jakiemuś geniuszowi zaświtało, że między artykuł 6q i 6r wsadzi swoją mądrość, o tym, jakimi to wójtowie, burmistrzowie i prezydenci miast będą egzekutorami śmieciowymi. Trąba powietrzna nie porwałaby ludzi do takiego poziomu geniuszu czystego rozumu, do jakiego pociągnęła naszych kochanych posłów chęć zagarnięcia śmieci. Wyobraź sobie teraz, że jak rzucasz papierek po czymś do kubła, to z tego kubła wyskakuje ręka posła, który skrupulatnie przechwytuje ten śmieć, wpisuje go do odpowiedniej rubryczki sprawozdania i przeznaczą do zaspokojenia określonych potrzeb na tego śmiecia. Geniusz tej ręki, wielkiego organizmu, który zaczął myśleć nogą, bo podobno w wyniku ewolucji zatracił swój ogon, którym myślał dotąd, capnął tego śmiecia i robi za każdego z nas wszystko to, co w dalszej egzystencji śmiecia jest mu do szczęścia niezmiernie potrzebne. I wszystko przewiduje ustawa.

A wszystko ponoć za naśladownictwem i mądrą poradą niemieckich przepisów, jak twierdzą nasi posłowie i jak twierdzą inni oświeceni na skutek wymogów unijnych. Ale zastanówmy się nad artykułem 6j tejże ustawy, czyli jednym z tej przebogatej kolekcji łatek artykułu 6. Podane jest tam w trzech zgrabnych ustępach (to słowo z terminologii ustawowej, a nie moja złośliwość) punktu 1, że opłata za śmieci będzie naliczana według: albo liczby mieszkańców, albo ilości zużytej wody albo powierzchni lokalu mieszkalnego. Czy zatem ci z Zachodu są kretynami, nie znającymi podstawowych zasad demokratycznego państwa prawa? Jest zasada proporcjonalności, którą zna każdy obeznany bodaj trochę z Duchem Praw. Mówi nam ona, że kara jest odpowiednia do winy, a obciążenie jest zależne od rozmiaru świadczenia. A w naszym wypadku ta zasada objawia się mniej więcej tak: przychodzi do kogoś inkasent i zamiast za licznikowe za zużyty prąd pyta się mieszkańca o jego wzrost. I żeby nie było prościej, czyli jak niski to mniej płaci a jak wysoki to więcej, ale na odwrót, bo niski ma dalej do żarówki u sufitu, to musi dać jaśniejsze światło, by go mieć niżej tyle, ile ma wysoki. Proste zasady naliczania opłaty za śmieci skończyły się w wypadku tego przemądrego artykułu ustawy.

A przecież wystarczy śmieci zważyć, albo jak to jest w tak zwanej metodzie irlandzkiej, choć znają ją od lat na przykład w Małopolsce, że jak ktoś wystawi kubeł ze śmieciami, to mu naliczą za wystawienie i zapłaci tyle, ile razy go wystawił. Zasada proporcjonalności prosta i skuteczna. Idziesz do sklepu kupujesz pół kilo sera, to płacisz za pół kilo sera. Idziesz po 30 deko sera to płacisz za 30 deko sera. Sprzedawca nie pyta się o rozmiar buta swego klienta, by temu naliczyć za ser. Szczególnie, że mogłoby to wyglądać na delikatny nietakt, dotyczący stanu jego skarpetek a nie tylko ogumienia. Ale nasz Ustawodawca ma inne zdanie, ten nas pyta o wzrost, rozmiar buta i wagę, aby nas podsumować za ten ser.

Żyjemy w kraju absurdów, w kraju, gdzie za regulacje prawne biorą się ludzie, którzy nie mają wystarczających dyspozycji umysłowych, by być parkingowymi. Wszak parkingowy wie, że jak ktoś stoi na płatnym parkingu pół godziny, to ma zapłacić za pół godziny, a jak cały dzień, to za cały dzień. Nie jedziemy na stację benzynową, nabić dla zabawy na liczniku jakąś liczbę, a mimo niej płacić niezależnie od zatankowanego paliwa według rozmiaru zbiornika, jaki mamy w aucie. Płacimy według nabitej liczby na dystrybutorze paliwa.

Jest pewien redaktor, ponoć były sekretarz Słonimskiego, który mało co rozumie z wkładu swego byłego szefa w literaturę polską, a mimo to powtarza jego powiedzonko, że komuna to był odwrrotny Midas, bo wszystko czego się dotknęła, zamieniało się w gówno. Ale ci nowi intelektualiści śmieciowi to dopiero mistrzowie zamieniania wszystkiego wokół w śmieci. Zobaczcie sami. Jeśli poczują krew jak drapieżniki, to zmieniają wszystko w śmieci, łącznie z tymi walorami z listy najpierw do nacjonalizacji a potem do bezmyślnej wyprzedaży: fabryki, ziemię, nieruchomości, banki, inne zakłady pracy a nawet placówki naukowe. Zrobią tak, bo tylko śmieci są obecnie własnością Państwa w wyniku nacjonalizacji śmieci. Gdy to zostanie transferowane w śmieci na skutek przeróżnych decyzji ich oddanych sługusów, to wszystko to po tym przemienieniu w śmieci znowu stanie się własnością Skarbu Państwa. Cóż za cudowna przemiana. Jak sprytnie koło historii zakręci się jak koło fortuny i gówno Słonimskiego, będzie znowu ruiną po II Wojnie Światowej. A panowie redaktorzy z gazet, które tworzyły tę wyprzedaż dając przyzwolenie na kolonizację Polski nawet największym łapserdakom, znowu zatrą rączki na swoją pełną śmieciowej erudycji koniunkturę na kolejną wyprzedaż, teraz już tylko państwowego śmietniska, jakie z Polski pozostanie.

Z Bogiem.

*Andrzej Marek Hendzel*